Wydanie ranne. **Numer pojedynczy 4 ct.**

Nr. 34. W Krakowie, wtorek, 11 lutego 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano i wieczór.

PRZEDPŁATA: w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50. kwartalnie złr. 2 ct. 30. miesięcznie ct. 80. tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. Na prowincji w Austro-Węgrzech: rocznie złr. II, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80. miesięcznie ct. 95. Za granicą: miesięcznie złr. 1 ct. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539. Adres Redakcji i Administracji: w KRAKOWIE, PLAC MARJACKI, L. 8. Adres na telegramy: DZIENNIK—KRAKÓW.

OGŁOSZENIA: za wiersze drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem“ ct. 20; śluby, nekrologi za wiersz ct. 40; zawiadomienia na naczelnej stronicy za wiersz złr. 1. Przedpłatę przyjmuje administracja pisma, oraz wszystkie większe ajencje gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracji, wszystkie koncesjonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wieczorne wydanie Nru 34 „Dziennika krakowskiego“ zostało przez c. k. Prokuratorję państwa skonfiskowane za artykuł wstępny p. t. „Krajowy Trybunał weryfikacyjny“ (Głos prawnika z Gorlickiego).

Wydajemy numer poranny z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

Od Wydawnictwa.

Od dnia 1 lutego b. r. przekształcił się *Dziennik Poranny* w

„Dziennik Krakowski“.

Dziennik poświęcony sprawom polityczno-społecznym i naukowo-literackim, redagowany jest w duchu najlepszych tradycyj i najżywotniejszych interesów polskich, z tendencją szczerze postępową i demokratyczną.

Programów na tem miejscu nie piszemy. Program, jeżeli nie jest wszechstronnie, naukowo i na szerokiej podstawie faktów opracowany, staje się doktrynerstwem lub frazeologią, na wyłuszczenie zaś i gruntowne uzasadnienie idei, które zamierzamy szerzyć — w tej chwili nie czas ani miejsce. Natomiast w szeregu artykułów, dotyczących najważniejszych spraw naszego społeczeństwa, postaramy się rozwinąć całokształt naszych poglądów; postaramy się rozniecić i szerzyć ten zapał dla służby publicznej, jakim sami jesteśmy przejęci, postaramy się rzucić granit pod tęczę naszych idei i naszych najlepszych chęci.

Teraz kilka słów co do strony technicznej i administracyjnej.

Dziennik Krakowski jest najtańszym dziennikiem polskim. Na 8 dużych stronnicach druku będzie umieszczał artykuły wstępne o najważniejszych sprawach polskich i obcych, krytyczny „Przegląd prasy“, poglądy na bieżące sprawy krajowe i miejskie, tudzież szybkie, pewne i obfite wiadomości ze stolicy, z kraju i zagranicy.

Ze szczególną troskliwością będzie *Dziennik Krakowski* prowadził „Kronikę ekonomiczną“, dla której zapewnił sobie współpracownictwo wybitnych sił fachowych, oraz dział naukowo-literacki.

Dział ten będzie zawierał codzień dwie prace belletrystyczne: polskiego i obcego pisarza, poezje i rozprawy, oraz sprawozdania z postępu nauk ścisłych, z ruchu na polu sztuk pięknych i wydawnictw literackich. Do działu naukowo-literackiego *Dziennika Krakowskiego* przyrzekli współpracownictwo pp.:

Michał Bałucki, dr Henryk Biegeleisen, dr Zofia Daszyńska, Wilhelm Feldman, Jan Kasprowicz, Włodzimierz Koszyc, Józef Kotarbiński, Leopold Méyet, Zygmunt Niedźwiecki, Andrzej Niemojewski, Eliza Orzeszkowa, Sewer-Maciejowski, dr. Ignacy Suesser, Kazimierz Tetmajer i inni, między nimi kilku wybitnych pisarzy warszawskich.

NAUKA, LITERATURA i SZTUKA.

Dr. Bronisław Gubrynowicz, autor kilku zajmujących rozprawek, ogłosił obecnie szkic historyczny p. t. *Malarze na dworze Jana III.*

Rozprawka ta skreślona barwnie i interesująco, podaje nam niejeden szczegół nowy, nie braknie jej więc ciekawych czytelników, tem bardziej, że malarstwo z czasów Jana III. należy u nas dotąd do okresów bardzo mało znanych. Pojęcia i zapatrywania o sztuce ogółu rycerskiego za czasów bohatera z pod Wiednia odtwarza nam poniekąd Jakób Kazimierz Hauz, którego traktat „o malarskich kunsztach“ ukazał się w 1679 r. i w krótkim czasie kilku doczekał się wydań. Szlachcicowi ówczesnemu, zajętemu bezustannie wojną, sejmikowaniem i wodzeniem się po trybunałach, brakło chwil swobodnych do mecenasowania sztuce, nic dziwnego więc, że parę obrazów świętych patronów, parę wizerunków zacnych przodków stanowiło całą ozdobę jego dworku, lub strzechą krytej sadyby. Malarzy nie otaczali indygieni nazbyt wygórowanem poważaniem. Inaczej działo się w miastach, gdzie nie brakło sprzętów artystycznych, gdzie zamożniejsze rody mieszczańskie posiadały nawet galerje niemałej wartości. Wobec takich warunków głównym przybytkiem dla sztuki stał się kościół, stały się pałace możnych rodów, a w tych ostatnich góruje nad wszystkiem innem — portret, na którym omawiana epoka wycisnęła swe charakterystyczne piętno. Poprzednicy Sobieskiego: Zygmunt III., Władysław IV., a nawet Jan Kazimierz, mimo ciężkich chwil panowania, nie zapominali o sztuce; w ich tory wstępuje Jan

Wiś i Dziunia.

(7) POWIEŚĆ

przez

Michała Bałuckiego.

Swoją drogą bona dostała na boku ostre napomnienie, że nie pilnuje dzieci i pozwala im na takie rozmowy.

Badźcobadź Wis i Dziunia uważali się od tej chwili za formalnych narzeczonych, a nawet za męża i żonę, i dziadkowie sami nieraz przez żart nazywali ich narzeczonymi, a w dziecinnej wyobraźni Dziuni pojęcia męża, Wisia i miastowych przyjemności tak się zrosły z sobą i splątały, że myśląc o mieście, myślała równocześnie o Wisiu i naodwrót, nie wyobrażała sobie Wisia bez miasta i miasta bez Wisia.

Następnego roku, gdy wrócił znowu ze szkół na wakacje, już nie sprezentował jej świadectwa, bo nie było w niem podobno nic takiego, czemby się warto było pochwalić; ale natomiast sprezentował jej samego siebie w nowym krawacie i stojących, angielskich kołnierzykach. Miał już długie spodeńki, ciasne rękawiczki z wyszyciem i nawet jakiś kawałek szkiełka na sznurku, które wciskał sobie w oko, gdy nikogo ze starszych nie było w pokoju. Wyglądał, jak dorosły kawaler w pomniejszonem wydaniu, a jako taki nie chciał już z nią bawić się lalkami, mówiąc, że go takie dzieciństwa teraz nie bawią; z galanterją podał jej rękę i spacerując z nią poważnie koło gazonu, opowiadał niestworzone rzeczy o sobie, robiąc siebie głównym bohaterem różnych przygód i awantur studenckich. Nie było w tem nieraz ani słowa prawdy; ale Dziunia słuchała go z wiarą i zajęciem, jak się słucha ciekawych bajek i opowiadań piastunki. Wiś urósł teraz w jej oczach na wielkiego człowieka; mówiła o nim z pewnem uszanowaniem; co Wiś zrobił, co Wiś powiedział, to było dla niej święte, a gdy babcia raz wyraziła się o nim lekceważąco, nazywając go „smarkaczem“, Dziunia była tem niesłychanie zgorszona i upomniała ją, żeby się tak nie wyrażała o Wisiu, bo babcia nie wie jeszcze, co to Wiś!...

W rok potem już i o awanturach studenckich nic nie mówił, ani o świadectwie, ani o szkołach nie było wzmianki, jako o rzeczach mało go obchodzących. Natomiast pochwalił się przed nią, że bierze teraz lekcje tańców, i tłumaczył jej, co to kadryl, co lansjer, co mazur, pokazywał jej różne *pas*, różne figury i tak ją zachęcił tem opowiadaniem, że Dziunia na gwałt zaczęła się dopominać u dziadków, żeby ją także dali uczyć tańczyć.

Nie było wielkiej trudności z zaspokojeniem tego kaprysu, bo właśnie w tym czasie państwo Tarapatkiewiczowie dla dokończenia edukacji córek sprowadzili na parę tygodni jakąś starą, potwornie brzydką baletnicę do lekcyj tańca i dobrego ułożenia; zgodzono ją więc, że i do Dziuni przyjeżdżała na parę godzin dziennie, a gdy ta poduczyła się już o tyle, że mogła brać udział we wspólnych tańcach, urządzano zbiorowe lekcje raz u Tapatkiewiczów, drugi raz u dziadków Dziuni na przemiany dla wszystkich uczniów i uczennic baletnicy, których miała sporą paczkę w okolicy, bo jeździła rzemiennym dyszlem od dworu do dworu, podawano sobie ją z rąk do rąk, jak puhar na imieninach. A że dwór w Lipuszanach był najpodatniejszy do takich zbiorowych lekcyj, bo leżał mniej więcej w środku okolicy, miał najobszerniejsze pokoje do tańca; więc tam najwięcej gromadziła się młodzież. (C. d. n.)

III. Nabywszy w 1677 r. Wilanów, sprowadza z Włoch artystów, którzy pod jego okiem wznoszą wspaniałą rezydencję.

W Wilanowie zakłada szkołę malarską dla młodzieży krajowej; do Polski zjeżdża Marcin Altomonte (Hohenberg), zostaje nadwornym malarzem, uwiecznia na płótnie odsiecz Wiednia, bitwę pod Parkanami i Sejm polski (kościół w Żółkwi), maluje nadto obrazy religijne dla kościołów Bernardynów i Karmelitów we Lwowie i wiele innych. Oprócz Altomontego przebywają nadto na królewskim dworze Ferdynand van Kessel i Aleks. Franc-Desportes. Z Polaków zasłynęli w dalszej epoce Jerzy Siemiginowski (Eleuther) i Al. J. Trzycki (Iricins), Jan Rejzner i lwowianin Bazyli. Malowali oni, jak i cudzoziemscy mistrze, przeważnie portrety, których pewna część do obecnej zachowała się doby.

P. Gubrynowicz kreśli sylwetki wspomnianych artystów, opisuje ich wybitniejsze dzieła, a szczegółów ciekawych dostarczyły mu rękopiśmienne zbiory Ossolineum.

(is) **„Allgemeine Kunst-Cbronik"** monachijska w jednym z ostatnich numerów zamieszcza korespondencję ze Lwowa p. M. Nirensteina, w której znajdujemy bardzo pochlebną ocenę dzieł sztuki wystawionych w „salonie" lwowskim, a mianowicie: obrazów Malczewskiego, Stachiewicza, Paszkowskiego, Żubra, Jezierskiego, Augustynowicza, Kotowskiego, Jaroszyńskiego, Harasimowicza i innych. Szczególną uwagę poświęca autor obrazom Wacława Szymanowskiego „Modlitwa" i „Upał", znanym czytelnikom naszym z wystawy w Sukiennicach. Artykuł cały pisany jest z znajomością rzeczy i przedmiotowo.

Praktyczne skutki odkrycia Roentgena już się okazują: oto odkryto znów za pomocą jego promieni w ciele piekarza Friebego w Preszburgu kulę rewolwerową, której inaczej wynaleść nie było można.

Elektroftalm. Taką nazwę nosi aparat, wynaleziony przez Polaka, dra Noskowskiego, a mający posłużyć ludziom ślepym do poznawania przedmiotów świata zewnętrznego. Koła naukowe żywo zainteresowały si tym wynalazkiem. *Russkija Wiedomosti* zapewniają, że doświadczenia wydały nadzwyczaj pomyślne rezultaty np. osoba ślepa zapomocą tego aparatu zupełnie dokładnie „widziała" i rozróżniała zwierzęta. Dr. Noskowski znany jest i u nas w Krakowie, gdyż przed 10 laty praktykował jako elew w kljnice okulistycznej pod śp. prof. Rydlem. Jedno z pism krakowskich zrobiło dra Noskowskiego moskalem.

O zaopatrzeniu w żywność ubogiej ludności wygłosił odczyt prof. Virchow w berlińskiem Stowarzyszeniu rękodzielników. Starał się on wskazać minimum potrzebnych do życia składników środków spożywczych i podnosił szczególniej znaczenie białka w żywności, które obok tłuszczu i bezwodników węglowych, jakkolwiek te składniki odmienną wartość fizjologiczną posiadają, ma wielkie znaczenie. Odpowiednie zestawienie tych składników jest najważniejszym warunkiem racjonalnego żywienia się. Cel ten osiągają szczególnie kuchnie ludowe. I tak w szczególności w Berlinie kuchnie ludowe z r. 1866, których lokale jednak są za szczupłe i znakomicie prowadzony Dom izraelicki, którego sale obszerne, nadzwyczaj gustownie i praktycznie są urządzone, a gdzie przygotowują potrawy ze względu na rodzaj, ilość i taniość poprostu na wzór służyć mogące. Po za tem istnieją w Berlinie zakłady dla rozdzielania zup i rosołów dla młodzieży szkolnej i kuchnie ludowe dla dziatwy, które doskonale rozwiązują kwestję wyżywienia ludności ubogiej.

Ciepła wdówka. Znakomity tragik p. Żelazowski wystąpi dziś w roli lekkiego amanta w komedji „Ciepła wdówka". Występ ten budzi wielkie zainteresowanie między miłośnikami teatru, gdyż p. Żelazowski odtwarza podobno postać malarza świetnie z niesłychanym humorem.

Ze Lwowa.

Lwów, 9 lutego.

(Wybory do Rady miejskiej. — Aresztowanie bankierów. — Nowi dygnitarze. — Nędza emigracyjna. — Finita la comedia).

Zbliżające się wybory do Rady miejskiej poczynają przybierać konkretniejsze kształty. Wybitniejszych wyborców zasypują „poufne" komitety zaproszeniami na „poufne" narady, których codziennie odbywa się co najmniej dwie lub trzy. Dziś na rogach ulic, jako pierwszy widomy zwiastun kotłującej agitacji, pojawiły się olbrzymie kartki, zawierające 200 nazwisk „mężów zaufania" wszystkich pięciu dzielnic Lwowa. „Mężowie ci zaufania" zwołują pierwsze walne przedwyborcze zgromadzenie na ratusz. Prezydjum stanowią trzej przemysłowcy tutejsi: Ciuchciński blacharz, Getritz introligator i Platowski krawiec (wcale nie damski). Ze stronnictwem tem walczyć będzie komitet inteligencji, który uznając słuszne żądania panów przemysłowców, nie widzi jednak przyczyny, dlaczegoby ster miasta, a zatem większość Rady miejskiej, mieli posiadać panowie rękodzielnicy. To, że panowie ci łatwiej i pewniej dochodzą do posiadania pięknych dwu i trzypiętrowych kamienic, niż to się dzieje u profesorów, lekarzy, urzędników i innych umysłowych pracowników, nie stanowi jeszcze wcale słusznej podstawy do podporządkowania się pod ich komendę. Walka wyborcza dotąd spokojna, prawie wstydliwa, niezawodnie już tymi dniami się ożywi, a da Bóg nie będzie się toczyć o osoby, lecz o zasady, o stronnictwa.

Uwięzienie bankierów Goldsterna i Löwenherza wywołało w całem mieście ogromną senzację, nietyle ze względu na osoby aresztowanych, ile na liczną ich rodzinę, z której wiele osób poważane zajmuje we Lwowie stanowisko i osobiście cieszy się zasłużoną sympatją. Aresztowania tego nikt się też nie spodziewał; myślano o tem przed kilku tygodniami, gdy firma ta runęła i ogłosiła bankructwo. Obecnie, gdy już od dawna konkurs do majątku obu firmantów otworzono, sądzono, że dochodzenie idące spokojnie i prawidłowo, nie pociągnie za sobą żadnych niespodzianek, a już najmniej tak senzacyjnych. Stało się inaczej. Faktem jest, że sędziego śledczego zasypywano formalnie najpotworniejszemi denuncjacjami, dotyczącemi osoby obu uwięzionych. Denuncjacje te pochodziły od zorganizowanej opozycji tych, bankructwem poszkodowanych wierzycieli, którzy na przyjęcie 35% złożonego kapitału przystać nie chcieli.

W formie pogłoski, lecz bardzo poważnej, donoszę wam, że coraz głośniej mówią, że stanowisko dyrektora poczt i telegrafów w Galicji objąć ma były starosta żywiecki Dunajewski, syn eks-ministra skarbu, zaś radca dworu Seferowicz ma zostać mianowany jeneralnym dyrektorem galicyjskijh kolei państwowych we

---

PRZEDSTAWIENIE „HORSZTYŃSKIEGO".

Niezmiernie byłem rad, że zatrzymując się dni parę w Krakowie, trafiłem na przedstawienie Horsztyńskiego.

Przypomniało mi ono dawne, bardzo dawne stosunkowo czasy: niewiem, lat temu dwanaście, czy piętnaście, może jeszcze dawniej, za dyrektury Koźmiana, widziałem wystawiony ten dramat w starym teatrze. Było to podczas gościnnych występów genialnego Królikowskiego, który na przedstawieniu siedział w loży i patrzał, a cały teatr śledził na jego twarzy wrażenie, grą stałych krakowskich artystów wywoływane. Horsztyńskiego grał wówczas Rychter, hetmana Szymański, Salomeę Hofmanowa, Amelię Stachowiczowa, Szczęsnego — niepamiętam — bodaj pan Żelazowski, tak młody jeszcze wówczas człowiek; reszty obsady niepamiętam. Przedstawienie trwało bardzo długo, zmęczyło artystów i zmęczyło publiczność — zadanie przerosło siły, choć były one przecież, np. Rychter, znakomite.

Niezmiernie trudną rzeczą do grania jest ten dramat Słowackiego.

Niezmiernie trudną przedewszystkiem dlatego, że jest rzeczą nadzwyczajnej podniosłości, nadzwyczajnie wysokiego nastroju. Są zapewne daleko doskonalsze arcydzieła dramatyczne od Horsztyńskiego; niewiem czy jest dramat równie wysoko pomyślany.

Hamletowi jest lżej: on ma tylko do pomszczenia śmierć ojca i na tę zemstę zdobyć się nie może; jestto walka między żądzą czynu i niezdolnością do niego. — W jakiejże nierównie straszniejszej kolizji stoi bohater Słowackiego, Szczęsny Kossakowski.

Jest on jak człowiek w walącym się kościele: na głowę spada mu wszystko, cegły i marmury, obrazy i rzeźby, relikwie i kielichy z hostją. Tego człowieka uderza w czoło, w serce niemal wszystko, co w dumne i czyste czoło, w szlachetne i młode serce uderzyć może. Cały kościół się wali: ojczyzna zagrabiona, ojciec zdrajca, zdemaskowany przez męża kobiety, między którą a Szczęsnym jest jakiś dziwny związek dusz, powleczony na szubienicę dlatego, że syn nie pospieszył na pomoc, bo on mógł ojca wyratować, mógł go wyrwać z rąk rozjuszonego ludu — on to wie. W jaki sposób znosi on tę myśl, tę świadomość, do końca — nie wiemy: kilkunastu ostatnich kart dramatu w rękopisie Słowackiego nie można było odszukać — odtworzyć nie potrafi nikt. Sądzę, że ponad wszystkie inne, nad sprawę nawet ojczyzny, ta myśl musiałaby być najsilniejszą: tak byłoby chyba najprawdziwiej, najgłębiej psychologicznie.

Jeżeli w Hamlecie śmierć ojca jest głównym motorem, tu wichrem miotającym skrzydlatą a ślepą duszą Szczęsnego są ojca czyny. Jestto, w warunkach, jakie dał Słowacki, kolizja do możliwych najwyższych granic dramatyczności doprowadzona: uczucie takie, jakiem jest miłość ojczyzny, zderza się z uczuciem syna względem ojca. Niewiem, powiedziałem, czy jest drugi dramat, równie wysoko pomyślany; a ze wszystkich dzieł Słowackiego, to jest obok Anhellego i Króla ducha w pomyśle najwyższe.

Inna rzecz, że ma swoje wady i wielkie i że Hamlet, koncepcją z pewnością niższy, jest zresztą dziełem o bardzo wiele przerastającem Horsztyńskiego, który z nim największe i duże ma powinowactwo i który pod jego wrażeniem jeśli nie powstał, to się w każdym razie kształtował.

Ani streszczać Horsztyńskiego ku wiadomości tych, co go nie czytali, ani się w szczegółowy rozbiór rzeczy wdawać nie będę: na to nie mam miejsca i czasu. Rozbierać tę sztukę, to znaczy pisać studjum o niej, a takie studja już są i liczne i dobre. Zachowanie się Szczęsnego wobec zdrady hetmana, wobec ślepego Horsztyńskiego, który papiery kompromitujące hetmana ma w ręku, a Szczęsnego o uwodzenie żony posądza, wobec siostry przyrodniej, Amelii, cała jego dusza, dziwna, choć prosta i zrozumiała łatwo: wszystko to są rzeczy, których się w dorywczem sprawozdaniu, kilku słowami zbyć nie da.

28 31 33

Lwowie, a to w myśl nowej organizacji, że mianowicie lwowska dyrekcja kolei państwowych ma być rodzajem jeneralnej wobec krakowskiej i stanisławowskiej.

Na głównym dworcu tutejszym dziś i wczoraj odbywały się rozpaczliwe sceny z powracającymi do kraju i odjeżdżającymi emigrantami. Silne oddziały policji musiały interweniować, by zmusić biednych emigrantów do opuszczenia wagonów.

Sejm wczoraj zamknięto. Finita la comedia! Czesne w szkołach pozostało wysokie jak było, mundurki kosztowne zostały, a stronnictwu demokratycznemu w uznaniu położonych dla konserwatystów zasług, np. przy weryfikacji wyboru Skrzyńskiego, panowie stańczykierja, podarowali kilku posłów ze Lwowa i z Krakowa.

Alfa.

Korespondencje z prowincji.

Przemyśl, 7 lutego.

Niechaj tam sobie mówią i piszą nałogowi moraliści, co im się żywnie podoba — my, Przemyślanie, jesteśmy i pozostaniemy wielbicielami i zwolennikami... wódki, piwa i miodu!

Trzem tym darom bożym mamy bowiem do zawdzięczenia nasz byt i rozwój.

Propinacja miejska przynosząca około 170.000 rocznego czynszu — jest głównem a niemal i wyłącznem źródłem dochodów miasta.

Pojmiecie zatem, że pić jak najwięcej jest u nas obowiązkiem lokalnego patrjotyzmu.

Dzięki propinacji przystąpiliśmy do urzeczywistnienia naszych wielkomiejskich marzeń.

Zaczęliśmy od zreformowania światła.

Po długim namyśle i wielkich rozprawach, zdecydowała się nasza Rada miejska na wprowadzenie elektrycznego oświetlenia, odrzucając oferty towarzystw gazowych.

Urządzenia zakładu elektrycznego podjęła się firma Simens & Halske, zaś prowadzenia i popędu tegoż Bank hipoteczny, w ostatnich czasach będący w Galicji handlowo-ekonomicznem, „Mädchen für Alles“.

Mamy więc światło elektryczne a raczej mamy zakład elektryczny czyli t. z. stację — oj! mamy!

W rzeczywistoćci bowiem doznaliśmy wielkiego rozczarowania.

Oprócz lamp łukowych, których jest bardzo mało, nie dają inne — żarowe — należytego światła. Są to raczej „elektryczne szabasówki“ aniżeli lampy.

Nadto ani rusz — doczekać się ostatecznego wykończenia i regularnego popędu oświetlenia elektrycznego.

Roboty instalacyjne jeszcze zawsze nie są pokończone, idą prawdziwie żółwim krokiem, niektóre ulice jeszcze wcale w lampy nie są zaopatrzone a lampy istniejące świecą się kiedy chcą i jak chcą.

Właściwa wina tego — trafia firmę Siemens & Halske. Światowa ta firma, pozwala sobie bowiem u nas na postępowanie, na które gdzieindziej, w niemieckiej jakiej mieścinie, z pewnością by się nie odważyła. Zdaje się jej widocznie, że „in Halbasien muss alles genügen“.

Prawdziwie oburzenie zbiera na widok, jak tu się robi: bez głowy, bez planu pracy, bez energji; — oprócz 2—3 sami robotnicy nie fachowi, zbieranina wyrobnicza; kierownik techniczny młody, niedoświadczony, opryskliwy, nielubiany przez publiczność i pracobierców — uczy się na naszej brodzie golić; co jednego dnia zrobią, następnego odrabiają, zmieniają, poprawiają.

Także przy instalacjach prywatnych zupełne bezgłowie; formalnie demoluje się wewnątrz najporządniejsze lokale publiczne a następnie dniami ba tygodniami całymi, pozostawia je — nie kończąc rozpoczętej roboty — w stanie zniszczenia. Jaką radość mają z tego gospodarze i goście, nie potrzebuję nadmieniać.

Patrzymy tylko, rychło li zaczną wykopywać napowrót słupy elektryczne, zdejmowac kaganki, przepraszam; lampy, zwijać druty i oświadczą nam, że to wszystko był żart tylko, że oświetlenie elektryczne będzie, ale... kiedyindziej.

Zdaje się, że nie będzie porządku, póki Magistrat nie pouczy niemieckich panków, że i my nie damy sobie kołków ciosać na głowie.

O posadzie syndyka miejskiego, wodociągach et quibusdam aliis — w następnym liście.

? ? ?

Jarosław, 7 lutego 1896.

Śmierć ks. kanonika Wojnara zostawiła luki w urzędach, ciałach autonomicznych, korporacjach, stowarzyszeniach, które wypełnić zajdzie potrzeba w niedalekiej przyszłości. Otóż o posadę katechety przy c. k. gimnazjum starają się *ut fama fert,* ks. hrabia Komorowski, katecheta szkół normalnych w Pruchniku (miasteczku naszego powiatu), ks. Drozd katecheta z Przemyśla, ks. Czopor z Jasła, jako zastępca zaś funguje obecnie ks. Makowiec z Sanoka. O mandat do rady szkolnej okręgowej w miejsce ks. Wojnara starać się mają o względy u ks. biskupa w Przemyślu ks. Leon Pastor proboszcz radymnieński i poseł do rady państwa, ks. Markiewicz z Zarzecza i wiązowiecki proboszcz ks. Trojnar. Prezesem rady szkolnej miejscowej będzie prawdopodobnie dotychczasowy wiceprezes, wiceburmistrz i wicemarszałek Dr. Władysław Jahl poseł na Sejm krajowy, a dyrektorem miejscowej szkoły przemysłowej, gdyby dyrektor gimnazjum Wójcik nie przyjął, profesor gimnazjalny Walenty Głowiński albo dyrektor szkoły sześcioklasowej Michał Mekler.

U nas daje się czuć wielki brak sił nauczycielskich, a to nietylko w szkołach ludowych, ale i w gimnazjum tak, że n. p. na godziny języka niemieckiego musi się łączyć po dwa oddziały, co daje po 100 uczniów w jednej klasie, a przecież takich stosunków ani ze stanowiska hygjenicznego ani pedagogicznego pochwalać nie można, w szkołach ludowych męskich uczą nauczycielki etc... Za to z uznaniem podnieść musimy energję i zapobiegliwość naszej rady miejskiej, która na jednem z ostatnich posiedzeń uchwaliła starać się usilnie o to, aby w roku szkolnym 1896/7 otworzono trzecią szkołę czteroklasową męską i drugą żeńską ofjarując na ten cel nowy gmach dwupiątrowy.

Od trzech dni leżą niepochowane zwłoki czeladnika szewskiego Pitery, który uległ skutkom ran zadanych mu nożem w publicznym domu nierządu Jędrzeja Sieniawskiego z Ulanowa przez dziewczynę tego zakładu. Śledztwo, które prowadzi sędzia Biliński, wykaże, czy rozchodzi się tu o morderstwo czy zabójstwo, gdyż choć Piterę przywieziono jeszcze żywego do Magistratu, nie był przesłuchany a sprawczyni przyznając się do czynu przedstawia rzecz, jako przypadkowe zabójstwo powołując się na nałogowe pijaństwo denata.

Spiridion.

Czy Słowacki, gdyby był chciał utwór ten ogłaszać drukiem, niebyłby jeszcze raz całej sztuki, z piórem w ręku, przepisał? Sądzę, że tak. Horsztyński robi mi wrażenie ogromnego i wspaniałego obrazu, w którym malarz nie wszystko zdążył jeszcze wykończyć, ale gdzieniegdzie naznaczył tylko linję, lub kolor, z tem, że tam wróci i co zaszkicował tylko w chwili natchnienia, uwydatni i wypełni. Za wiele rzeczy jest w Horsztyńskim nie dopowiedzianych, rzuconych tylko poprostu, aby tak być niemiało.

Że pan Żelazowski rolę Szczęsnego do swego repertuaru wcielił, świadczy tylko o nim jak najpochlebniej; że jej ten doskonały zkądinąd artysta, nie zupełnie sprostał — nie powiedzieć tego, mimo całej sympatji i całego uznania dla jego wielkiego talentu, niemogę.

Pan Żelazowski w scenach deklamacji grał wybornie, miał chwile wprost świetne; ale ta subtelność duszy hetmanowicza, ta naprawdę omdlałość, zamarłość jego woli, jego energji, ta fantastyczność i fantazyjność jego umysłu, ten jakiś ogromny poetyczny wzlot jego myśli, słowem, cała właśnie hamletowska strona jego duchowego organizmu: to wszystko w grze p. Żelazowskiego „nie wyszło“, jak się mówi o niedość wyraźnej fotografji. Jeżeli są partje, które nie leżą w głosie śpiewaka, nic mu to nie ubliża — tylko może ich nie śpiewać. Niech zostanie przy tych, które mu w głosie leżą.

Jakkolwiek Szczęsny jest do zrozumienia, co powtarzam i podkreślam, zupełnie łatwy, wyobrażam sobie, że odtworzyć go na scenie musi być więcej, niż trudno. I tem tłomaczę pewne usterki w grze p. Żelazowskiego. A jeżeli chodzi o przykład, to choćby ten szczegół: Kiedy Szczęsny mówi podniesionym głosem do szlachty w sławnej scenie z kartami, mówi z początku z wielką, wzgardliwą, wyniosłą ironją — potem zapala się własnemi słowami, unosi się na prawdę, nie chodzi mu o to, co, dlaczego, po co, tylko pędzi w bezdeń swojej wyobraźni samą siłą swej wymowy pędzony bez celu. Myśl o czynie porywa go, ten człowiek niezdolny nic budować, gotów jest walić świat cały, z chorą, gorączkową rozkoszą przenerwowanego dekadenta, którym jest. Pan Żelazowski ironji tej nie uwydatnił, skutkiem czego dla intelligentnej publiczności efektu chybił. Takich rzeczy było więcej. Szczęsny nie jest rolą tylko dla talentu — jego trzeba literacko, krytycznie opracować, na wskróś przejrzeć. Zresztą Szczęsny musi tracić na scenie, bo cały Horsztyński w ogóle jest dramatem do czytania, nie do słuchania. Jestto cudowny przepyszny dramat, ale nie teatralny.

P. Zboiński jako Horsztyński i pani Siemaszkowa w roli Salomei grali dobrze. Pani Siemaszkowa była stylowa i w stroju i w gestach, była tylko, mojem zdaniem, zupełnie nie w myśl autora naiwną, kiedy mówiła o obrazkach. Święta, bijąca lwa po nosie lilią, Salomei niebawi, jak to z intonacji artystki wnosić było trzeba. Należało to p. Siemaszkowej na próbach wytłómaczyć.

P. Rygier w roli hetmana był i dobry i doskonale ucharakteryzowany, tylko albo on dla Horsztyńskiego był za młody, albo Horsztyński dla niego za stary. Wszakże byli razem w szkołach i Horsztyński „plagi mu dawał“.

Pani Senowskiej rolę Amelii dano zupełnie niewłaściwie. Pani Morska grała Marynę ładnie, ale za miękko, za letnio, bez charakteru i bez typu: wszakże to wiejska dziewka. Marcello wlewała w tę postać tyle życia, tyle ognia. P. Popławski, Stępowski, Zawadzki, Jejde wywiązali się z swego zadania poprawnie, sceny zbiorowe wypadły dobrze.

Doskonałym trombonistą był p. Roman, a wprost znakomitym Sforką p. Kamiński. Ten artysta, co mu się zresztą często zdarza, grał najlepiej ze wszystkich. Ma on dziwną prawdę w grze i ten szlachetny komizm, który się obywa bez wrzasku, bez krzyku, bez małpich grymasów twarzy i paralitycznych ruchów, bez całej tej jednem słowem niesmacznej, płaskiej i łatwej szarży, którą „komicy“ teatralni tak często ratować muszą swój tytuł.

Kazimierz Tetmajer.

Armja i flota Anglji.

(Dokończenie).

Anglja liczy w Indjach do 70000 żołnierzy z 340 działami, prócz tego 130000 z krajowców, do tego należy dodać 300000 indyjskich książąt feudalnych. którzy w chwili korzystnej, najchętniej przeciwko Anglji broń swą podnieść gotowi. Dwa korpusy wojska rosyjskiego w Turkestanie i Kaukazie liczące do 80000 ludzi, mogą być z łatwością, przy pomocy kolei transkaspijskiej generała Amankowa, zmobilizowane w liczbie 30000 żołnierzy, na granicy indyjskiej.

Kraj ojczysty Anglji wobec licznych garnizonów w kolonjach mógłby w danym razie, niewielkie zasiłki przysłać na pomoc. Tak więc wicekról indyjski pozostawionyby był sobie samemu, swej potędze, która okazałaby się stanowczo za małą, gdyby zagrażało odłączenia się Indji. Przed laty zabrali Anglicy naczelnikowi Lahoru i Pendżabu jego prowincję, napróżno odwoływał się on wtedy w „*Times*“ do wspaniałomyślności i szlachetności wielkiego narodu: teraz jest on już oddawna w rękach rosyjskich i pod ich wpływem intryguje on zapewnie ze swymi poddanymi brytyjskimi. Zwierzchnictwo Anglji zmniejsza się natychmiast o trzecią część, z chwilą grożenia ze strony Rosji. Czyż trzeba jeszcze dowodów? Anglja niepewną się czuje nietylko w Indjach, lecz i na morzu, zmierzyć się nie może z flotą rosyjską. Morze Czarne i Bałtyk bronią dziś znakomicie liczne torpedowce. Dawna świetność floty angielskiej, należy do historji. W razie przymierza Rosji z Francją — położenie Anglji pogorszy się jeszcze bardziej. Stara się ona obecnie odzyskać swą dawną przewagę na morzu, i w tym celu buduje bezustannie nowe, liczne krzyżowce — lecz słabe wojsko lądowe staje temu na przeszkodzie. Milicja narodowa, w czasach obecnych małe jeszcze przynosi korzyści, okazała się też nie wystarczająca.

Marzenia polityki angielskiej o przyszłem zlaniu się wszystkich kolonji w jedną olbrzymią republikę anglo-saskich żywiołów, tak, jak życzyłby sobie radykalny sir Charles Dilke, — trudno urzeczywistnić się dadzą. Logika faktów stanowczo temu zaprzecza.

Wstępujemy obecnie w nową fazę praw ludzkich i praw narodów. Rozpatrywanie państwa ze stanowiska wyłącznie politycznego — zeszło na plan drugi, wobec kwestji narodowościowych, te zaś ustąpić musiały miejsca kwestji społecznej, która chce zagwarantować prawa nietylko narodom lecz jednostce. Nowoczesny rozum, stara się powiększyć powagę narodu, nie przy pomocy rozszerzenia jego władzy na zewnątrz. W radykalnych sferach angielskich, otwarcie mówią też o robaku toczącym cały imperjalizm.

Dążenia Rosji na Wschód są niczem innem jak tylko wkraczaniem w interesa angielskie, lecz do wybuchu konfliktu jakiegokolwiek przyjść nie może, gdyż interesa handlowe wszystkich państw europejskich zanadto tu w grę wchodzą. Sojusz Francji z Rosją ma też na celu wplątanie innych w starcie z Anglją by przytem własną pieczeń upiec mogły. Raz jednakże do wybuchu przyjść będzie musiało, Anglja bowiem nie zechce okazywać zawsze owej niemocy, jak w kwestji sjamskiej i zapragnie odwetu a wówczas trójprzymierze po jej stanie stronie, dla zapewnienia sobie ewentualnej pomocy floty angielskiej, w razie wojny z Francją.

KRONIKA.

Dziś:

— 11 lutego. Wtorek, św. Hipolita i Eufrozyny.
— Wschód słońca o g. 7·0, zachód o g. 4·48. Długość dnia 9·48.
— Wschód księżyca o g. 6·40, zachód księżyca o g. 2.14 pop.
— O godz. 7 wieczorem w Teatrze miejskim „Ciepła wdówka“ M. Bałuckiego.
— O godz. 6 wiecz. Walne zgromadzenie „Klubu prawników“.

Dyrektor kolei państwowej w Krakowie p. Wiktor Kolosvary ma być podobno powołanym na radcę dworu do Lwowa, lub też w stały stan spoczynku. Wiadomość tę podajemy nie ręcząc za jej autentyczność.

Nabożeństwo dziękczynne, jako w 150 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki odbędzie się jutro we środę dnia 12 b. m. o godzinie 11 rano na Wawelu.

Do P. T. właścicieli cukierń i kawiarń. Ponieważ zauważyliśmy w niedzielę i donoszono nam kilkakrotnie, że w niektórych cukierniach i kawiarniach znikł dodatek nasz, zawierający sprawozdanie z procesu Rogosza, odnosimy się do panów, aby zechcieli na przyszłość zwracać uwagę na to, aby nasze wydawnictwo nie dostawało się w ręce niepowołanych. Widocznie bowiem są tacy, którzy mają interes w tem, aby wydawnictwa naszego nie czytano...

Klub prawników. W imieniu tymczasowego komitetu ogłasza dr Feliks Csesznak, że namiestnictwo zatwierdziło statut klubu; zaprasza więc prawników na walne zgromadzenie celem ukonstytuowania się Klubu i wyboru wydziału, w d. 11 lutego 1896 r. o godzinie 6-tej po południu w lokalu tegoż klubu pod Nrem 24 w rynku (dom Wgo Kosydarskiego) na pierwszem piętrze odbyć się mające.

Protest. Od Członków Towarzystwa handlu skór (zarejestrowanego z nieograniczoną poręką) w Krakowie, otrzymujemy następujący protest, przeciw nielegalnemu postąpieniu prezesa p. Piotra Jamrosza i dyrekcji pierwszego dyrektora p. Feliksa Grodzkiego, drugiego dyrektora p. Antoniego Markiewicza jako kasjera wspólników.

1. Nie legalnie ogłosił prezes Walne Zgromadzenie w „Nowej Reformie“ z dnia 28 stycznia b. r., bo według statutu § 72 zaproszenie na walne Zgromadzenie powinien podpisać swojem imieniem i nazwiskiem wraz z sekretarzem, a że tego nie uczynili, to ogłoszenie jest nielegalne, bo się sprzeciwia § 72 Statutu tegoż Towarzystwa.

2. Członkowie nowo przyjęci przez Radą nadzorczą z protokołu z dnia 21 i ponownie z 31 grudnia 1895 roku byli zaproszeni także na to walne Zgromadzenie przez Radę nadzorczą, lecz prezes z dyrekcją stanęli we drzwiach i nie wpuścili tychże członków na salę, co się sprzeciwia § 74, bo nowo przyjęci członkowie powinni byli podpisać Statut tegoż Towarzystwa, lecz z powodu nie wpuszczenia ich przez prezesa i dyrekcję nie mogli tego uczynić.

3. Członkom wykluczonym także nie dozwolono wstąpienia na salę, co się sprzeciwia § 42 ustępu II., bo członkowie wykluczeni mają prawo odwołania się do walnego Zgromadzenia według powyższego paragrafu.

4. Członkom, którzy stale pozostali przy Towarzystwie odjęto także prawo na temże posiedzeniu a to z powodu tego, iż żadnego nie chciano wysłuchać.

5. Członek z ogółu Ludwik Gołąb protestował przeciw tak nielegalnemu postępowaniu, lecz prezes nie dozwolił mówić, co się sprzeciwia § 39 Statutu (litera f i g), bo wszelkie zażalenia mają być na Walnem Zgromadzeniu przesłuchane. Wskutek tego powyżej wymieniony członek wniósł zażalenie pisemne na ręce prezesa i żądał stanowczo odczytania tegoż zażalenia i również wszyscy członkowie byli tego zdania jednogłośnie, ażeby takowe zażalenie było odczytane, lecz prezes tego nie dozwolił.

6. Członkowie tegoż Towarzystwa powinni byli otrzymać formularze rachunkowe na 8 dni przed rocznem Walnem Zgromadzeniem a takowych nie otrzymali.

7. Absolutorjum dyrekcja nie otrzymała; gdyż większość była za nie przyjęciem rachunków z powodu złego urządzenia dyrekcji, co się sprzeciwia § 9 Statutu tegoż Towarzystwa.

8. W końcu tego posiedzenia nastąpiło głosowanie imienne względem rozwiązania Towarzystwa co się temuż głosowaniu sprzeciwili członkowie tegoż Towarzystwa będący na sali z powodu tego, że członkowie wykluczeni, którzy mieli prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia nie byli przesłuchani i do tego nowo przyjęci członkowie nie byli także wpuszczeni na salę.

Zastępca c. k. notarjusza p. Heilinger, tak był czuły bardzo na to głosowanie, że członek Jan Ostrowski dobitnie oznajmił, że obstawa przy Towarzystwie, tymczasem p. Heilinger zapisał głos tegoż członka za rozwiązaniem Towarzystwa co tenże członek Jan Ostrowski sprawdził świadkami Andrzejem Szufą i Ludwikiem Gołębiem.

Kraków dnia 6 lutego 1896. r.

Jan Ostrowski, Stanisław Zieliński, Kazimierz Bogacki, Władysław Gołyska, Ludwik Gołąb.

Nr. 3. „Djabła“ zawiera kilka dobrych illustracyj, między niemi obrazki z rautu ministerjalnego we Lwowie i ze Sejmu, oraz kilkadziesiąt mniejszych i większych artykułów, jak zawsze gorącym patrjotyzmem owianych. Że zaś Jego djabelskiej mości i na zjadliwym dowcipie nie brak, niech świadczy następujący djalog: „Litera nocet, litera docet“. — Cóż to, panie Adamie, widzę, że straciłeś pierwszą literę swojego tytułu?

— Jakto panie hrabio?

— No, znałem cię, jak byłeś prezydentem — a teraz jesteś rezydentem.

— A tak, tak, panie hrabio! ja też znałem pana hrabiego jak byłeś posłem.

Takich „kawałków“ znajdujemy więcej.

Przy sposobności dodajemy z prawdziwą przyjemnością, iż w stanie zdrowia szan. redaktora „Djabła“ nastąpiła — jak nas zapewniają lekarze — zmiana na lepsze, która pozwala spodziewać się, iż p. redaktor Borkowski w najkrótszym czasie znowu z całym zapałem będzie mógł oddać się pracy obywatelskiej.

Wieczorek z tańcami na dochód Towarzystwa muzycznego zapowiada się bardzo dobrze. Wiele osób wybiera się na tę ostatnią w tym karnawale zabawę publiczną, a komitet dokłada wszelkich starań, aby ta zabawa wypadła jak najlepiej i przetrwała w pamięci uczestników aż do przyszłego karnawału. Osoby, które nie otrzymały zaproszeń, zechcą się zgłosić do biura komitetu przy placu Szczepańskim l. 3 w godzinach od 12—1 lub od 5—6.

Komisarz skarbowy p. Witkoś i ajent policyjny Karcz przytrzymali onegdaj Wojciecha Golę i Abrahama Weinerta za przemycanie tabaki i herbaty rosyjskiej, której odebrali im znaczny zapas.

Dobra kryjówka. Agnieszka Kalista, służąca u dra Damskiego w Jaworzniu, skradłszy swemu chlebodawcy bransoletę złotą w formie łańcuszka, połknęła ją w obawie przed wykryciem kradzieży. Jednakże pomimo tak dobrego ukrycia, kradzież wykryto i przywieziono Kalistę do Krakowa, gdzie została oddaną do sądu karnego wskutek niemożliwości odebrania od niej skradzionego przedmiotu, który od kilku dni jest bezpiecznie ukryty w żołądku. Ciekawem jest, czy i w jaki sposób odbierze właściciel bransoletę?

Kulawy Donkiszot. Do jednego z szynków przy ulicy Mostowej przyszedł kulawy żebrak chodzący o szczudle, nazwiskiem Paweł Żak i zażądawszy wódki — począł się nią raczyć. Gdy jednakże przyszło do płacenia, Żak nie posiadający ani grosza, tak się oburzył bezczelnością szynkarki żądającej zapłaty i pochwyciwszy szczudło powybijał niem wszystkie szyby w szynku i dopiero interwencja policji położyła koniec temu, zabierając kulawego Donkiszota pod telegraf.

Z Izby sądowej. Dzisiaj przed Trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw

Stanisławowi Kotarbie i Janowi Cholewie ze Świątnik o zbrodnię rabunku. Rozprawie w zastępstwie radcy Stebelskiego, który wyjechał, przewodniczy radca sądu Fetter, a oskarzenie wnosi prokurator Bujak. Akt oskarzenia zarzuca mianowicie oskarżonym, że dnia 28 sierpnia zeszłego roku napadli w lesie wrząsowickim nijakiego Florjana Niżnika i zrabowali go. Do rozprawy powołano przeszło 15 świadków, potrwa więc zapewne kilka dni. O wyniku procesu nię omieszkamy donieść po skończeniu tegoż. Oskarżonych bronią drowie Mandelbaum i Grabowiński.

W sprawie kasy chorych odbyło się wczoraj w lokalu p. Schönberga przy ul. Starowiślnej wielkie zgromadzenie robotnicze. Po dziewięciu miesiącach zwlekania rozwiązała wreszcie władza nowy zarząd w r. 1895 wybrany, powołując się na to, że wybory delegatów były nielegalnie dokonane.

Robotnicy w odpowiedzi na to postanowili wczoraj udać się do prezydenta miasta p. Friedleina z żądaniem, aby przy wszelkich wyborach delegatów do kasy chorych był obecny komisarz magistratu. W ten sposób mają nadzieję, że przyszłych wyborów rząd już nie będzie mógł unieważnić. Zgromadzenie było liczne i ożywione; przemawiali panowie Daszyński, Serkowski i inni; przewodniczył p. Ochmański.

Osioł na ławie świadków. Niezmiernie rzadki, chyba od czasów biblijnych Baala niepowtórzony ten wypadek zdarzył się kilka dni temu przed sędzią pokoju Hawich w Liverpoolu. Nie domagano się wprawdzie od „świadka", by przemówił, lecz oto, o co rzecz szła: Obecny właściciel osła, nabywszy go od pewnego handlarza utrzymywał, że tenże handlarz niecnie go oszukał, gdyż osioł jest prawie ślepy. Sędzia nader złusznie zawyrokował, iż nie może wydawać sądu o sile wzroku nieobecnego czworonożnego, a zatem należy przyprowadzić tego „świadka" ze stajni przed oblicze sądu. Wykonanie rozkazu spowodowało niejakie trudności z powodu schodów, wiodących do sali posiedzeń, a nadto poczciwy „Biś" tak był wzruszony swym debiutem i ustawicznemi „ya" zagłuszał głos obrońcy i nawet samego sędziego. Ostatecznie sędzia zawyrokował, iż osioł cierpi na nieuleczalny krótki wzrok, w obec czego rozprawy procesu dobiegły do kresu. Lecz znów powstała nowa trudność, gdy czworonożny świadek za nic nie chciał opuścić miejsca na ławie i wiele upłynęło czasu, nim udało się wydostać go na ulicę.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek dnia 11 lutego.
po raz dziewiąty

CIEPŁA WDÓWKA

Komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

O S O B Y:

Hortensja Stroińska	P. Hoffman.
Fela, jej krewna	Trapszówna.
Antoś, jej siostrzeniec	Żelazowski
Bolimowski, doktór	Zawadzki
Łapiszewski, obywatel	Siemaszko
Laura } córki Łapiszewsiego	Zawadzka
Flora } córki Łapiszewsiego	Koźmin
Baron Pusz	Kamiński
Symforjan Jabczyński	Roman
Tymoteusz Jabczyński	Olszewski
Zupkiewicz, restaurator	Przybyłowicz
Jan, służący Stroińskiej	Jejde
Kelner I	Zawierski
Kelner II	Segeny
Guwernantka	Walewska
Andzia	Truskowska
Facia	* * *

Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem.

Początek o godz. 7. — Koniec o godz. 10.

Repertuar teatralny na tydzień bieżący: Dziś we wtorek dn. 11 bm. „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. We środę dn. 12 bm. „Dom Warjatów", komedja w 3 aktach K. Lautsa. We czwartek dnia 13 bm. „Wielkie Bractwo", komedja Al. hr. Fredry syna (występ p. R. Żelazowskiego). W piątek 14 bm. „Ludwik XI", dramat w 5 aktach Delawigne'a (występ p. R. Żelazowskiego). W sobotę dn. 15 bm. „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach W. Szekspira (występ. p. R. Żelazowskiego). W niedzielę dn. 16 bm. (popołudniu) „Sprawa kobiet", komedja w 4 aktach M. Bałuckiego, (wieczorem) „Zbójcy" tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera (występ p. R. Żelazowskiego).

WIADOMOSCI URZĘDOWE.

Minister sprawiedliwości przeniósł obdarzonego tytułem i charakterem radcy Sądu krajowego sekretarza rady Edwarda Poźniaka z Tarnopola i sekretarza rady Włodzimierza Janowskiego z Kołomyji obu do sądu obwodowego w Samborze.

Sekretarzami rady przy Trybunałach pierwszej instancji mianowani sędziowie powiatowi: Andrzej Aleksiewicz w Kulikowie dla Złoczowa, Ferdynand Tomek w Sołotwinie dla Sanoka i Antoni Wadziak-Łucki w Kutach dla Stanisławowa.

Następnie adjunkci Sądu powiatowego Wiktor Dunin-Wąsowicz w Śniatynie dla Brzeżan, adjunkci sądu Jan Lisieniecki w Brzeżanach dla Brzeżan, Antoni Czubaty w Kołomyji dla Kołomyji, Emil Sochocki w Złoczowie dla Złoczowa, Michał Kozakiewicz we Lwowie dla Lwowa, Aleksander Hryniewiecki w Tarnopolu dla Tarnopola, Józef Dzięgdzielewicz we Lwowie dla Lwowa, dr. Artur Żebracki w Przemyślu dla Przemyśla.

Adjunkt Sądu powiatowego w okręgu lwowskiego wyższego Sądu krajowego Mojżesz Sekler dla Stanisławowa, adjunkci sądów Bazyli Kilanowski w Sanoku dla Lwowa, Michał Guszalewicz we Lwowie dla Lwowa, Wiktor Hrab w Tarnopolu dla Lwowa.

Adjunkt Sądu powiatowego Julian Hermanowicz w Bursztynie dla Lwowa, adjunkci sądów Bohdan Bohosiewicz w Kołomyji dla Kołomyji, Edward Sobota w Brzeżanach dla Stanisławowa, Hersz Gut w Sanoku dla Lwowa, Jan Lekczyński we Lwowie dla Lwowa, Jakób Loebenstein we Lwowie dla Lwowa, adjunkt sądu powiatowego Józef Kulczycki w Budzanowie dla Sambora i adjunkt sądu Fr. Ksawery Niwiński w Brzeżanach dla Przemyśla.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądów Grzegorz Charak w Złoczowie dla Kulikowa i adjunkt sądu powiatowego Franciszek Ksawery Kolman w Kossowie dla Kut.

Sekretarzami rady mianowani sędziowie powiatowi: Hermann Heller w Dobczycach dla sądu krajowego w Krakowie i Tadeusz Gutkowski w Sokołowie dla sądu obwodowego w Wadowicach, dalej adjunkt sądu w Rzeszowie Artur Medwej dla sądu obwodowego w Rzeszowie, adjunkt sądu powiatowego w Podgórzu Emil Tilles dla sądu obwodowego w Tarnowie, adjunkt sądu w Rzeszowie dr Edmund Hoszard dla sądu obwodowego w Rzeszowie, adjunkt sądu w Krakowie Józef Ferdynand Halliski dla sądu krajowego w Krakowie, adjunkt sądu obw. w Tuchowie Paweł Misiągiewicz dla sądu obwod. w Tarnowie, adj. sądu pow. w Wojniczu Karol Rutkowski dla sądu obw. w Jaśle, adj. sądu w Krakowie dr Wilhelm Grodyński dla wyż. sądu kraj. w Krakowie, adj. sądu pow. w Podgórzu Jan Górski dla sądu kraj. w Krakowie, adj. sądu w Wadowicach Ludwik Niec dla sądu kraj. w Krakowie, adjunkt sądu w Krakowie Władysław Drobner dla sądu kraj. w Krakowie, adj. sądu w Krakowie Henryk Sozański dla sądu kraj. w Krakowie, adj. sądu pow. w Dobczycach dr Fr. Mietelski dla sądu obw. w Tarnowie i adjunkt sądu pow. w Żywcu Ludwik Rekiert dla sądu kraj. w Tarnowie.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądów powiatowych: Juljan Rudzki w Gorlicach dla Dobczyc, dr Bartłomiej Golik w Wojniczu dla Jaworzna i Hugon Henoch w Brzostku dla Sokołowa.

Sekretarzami rady przy wydziałach pierwszej instancji mianowani: sędzia pow. Walerjan Wania w Selatynie dla Czerniowiec, adj. sądu Józef Flasch w Suczawie dla Suczawy, Jerzy Pruncul w Suczawie dla Czerniowiec i Zygmunt Badian w Czerniowcach dla Czerniowiec, dalej adj. sądu pow. Emiljan Isopesku w Radowcach dla Czerniowiec, adj. sądu pow. Adolf Sommer w Kocmaniu dla Selatyna.

Prof. Jan Kornicki, w Tarnowie otrzymał tytuł radcy szkolnego.

Część ekonomiczna.

Koleje w Sejmie galicyjskim.

Lwów, 6 lutego.

W ostatnim tygodniu kilkakrotnie Sejm zajmował się sprawą kolei.

Więc w pierwszej linji sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie zmiany planu sfinansowania kolei lokalnej D e l a t y n - K o ł o m y j a - H o r o d e n k a - S t e f a n ó w k a. Pierwotne uchwały Sejmu nie dały się przeprowadzić, kiedy dwa konsorcja, ubiegające się o koncesje zlały się w jedno Towarzystwo kolei lokalnych kołomyjskich, a po fuzji wystąpiły z różnemi nowemi żądaniami.

Ostatecznie ułożył Wydział z Towarzystwem i odnośnemi gminami i powiatami plan, który tu podajemy:

1. Kolejowa pożyczka pierwszeństwa do wysokości $^2/_3$ kapitału imiennego, mającą być gwarantowaną przez kraj, a zaciągnięta przez koncesjonarjusza po przypuszczalnym kursie

		efektywnie	imiennie
	złr.	2,470.000	2,600.000
2. Akcje zakładowe, mające być objętemi przez państwo al pari	„	425.000	455·000
3. Akcje zakładowe, mające być objętemi al pari na podstawie dochodu zagwarantowan. przez interesantów miejscowych	„	746.000	748.000
4. Akcje zakładowe, mające być objętemi przez Jakóba br. Romaszkana . .	„	10.000	10.000
5. Reszta kapitału zakładowego, mająca być dostarczoną przez czynniki interesowane bądźto w zamian za akcje zakładowe al pari, bądź a fond perdu . . .	„	117.000	117.000
Ogółem . .	złr.	3,770.000	3,900.000

Interesantami gwarantującymi, wzmiankowanymi powyżej, są powiaty i gminy Kołmyja i Horodenka, które ponoszą wielkie ofiary dla otrzymania kolei. Wydział krajowy proponuje, by dla najkorzystniejszego sfinansowania dochodu gwarantowanego przez tych interesantów. upoważniono go do objęcia stosownej ilości akcyj na podstawie powyższej gwarancji i do pokrycia odnośnego wydatku z krajowego funduszu kolejowego.

Drugie sprawozdanie Wydziału, przedstawione wczoraj, tyczy się kolei wąskotorowej C h a b ó w k a - Z a k o p a n e. W świeżej mamy pamięci jazdę kołową z Nowego Targu do Chabówki wśród wypadków i przypadków, wśród spiekoty lub ulewy... Jeszcze w r. 1895 zobowiązała się Reprezentacja powiatowa w Nowym Targu pokrywać przez 75 lat od udzielenia koncesji na wąskotorową kolej lokalną Chabówka-Zakopane corocznie kwotę potrzebną na oprocentowanie po $4^1/_2$ od sta i amortyzację 50.000 złr. Ponieważ zobowiązanie to przewyższa 50% przypisanych w powiecie nowotarskim podatków, przeto do ważności jego potrzebną jest aprobata Sejmu. Odnośny wniosek Wydziału odesłano do komisji kolejowej.

Wpłynęła wczoraj petycja gminy Sokal w sprawie wprowadzenia osobnych pociągów osobowych na linji Lwów-Sokal. Lokalna ta kolej Lwów-Bełzec (Tomaszów) jest typową u nas re-

prezentantką przysłowionych „Vicinalbahnen“, na których pociąg dopóty stoi na stacji, dopóki maszynista nie zje obiadu, lub konduktor nie wypije piwa.

Linja Lwów-Bełżec stała się w krótkim czasie swego istnienia ważną arterją przemysłową. Idąc stacjami ode Lwowa napotykamy w Kleparowie fabrykę dachówek i fabrykę szkła wodnego, w Żółkwi wielką hutę szklaną, w Glińsku wyrób kafli i kopalnie węgla brunatnego, w Dobrosinie wyrąb drzewa i tartak, w Sokalu młyn Bronisława i krochmalnię, ogromną ilość gorzelń itd. Ruch towarowy jest więc stosunkowo dość ożywiony, lecz nie ma dotychczas osobnych pociągów osobowych, o które też właśnie gmina Sokal petycjonuje.

Linja ta, prócz charakteru przemysłowego, ma drugą ważną zaletę: ma przed sobą przyszłość. Jak wiadomo kolej przerywa się na granicy rosyjskiej pod Tomaszowem, a po stronie rosyjskiej rozpoczyna się na nowo dopiero w Lublinie. Jeżeliby krótką linję Lublin-Tomaszów dobudowano, komunikacja Lwowa z Warszawą byłaby na Tomaszów znacznie bliższa niż na Kraków. Do niedawna nie wierzono w możność tego połączenia. Wszak rząd rosyjski lubi płatać takie figle. Mamy drugi dowód tego na linji z Koluszek do Ostrowca. Linja przerywa się na parę mil przed Sandomierzem nie łącząc się z linją austrjacką, poprowadzoną aż pod samą granicę, do Nadbrzezia.

Lecz ostatnimi dniami przebąkują ze strony rosyjskiej, że wybudowanie linji Lublin-Tomaszów będzie dokonanem.

Gubernja lubelska ma w istocie mało kolei, a specjalne połączenie z Galicją tylko na dobre wyjść jej może. Galicja posiada 1 kilometr kolei na 28 km², a lubelskie na 95 km² powierzchni. Mimowoli są sceptycy, którzy wierzą, że raczej pójdzie kolej z Lublina na Chełm, niż na Tomaszów. Zobaczymy! W każdym razie wartałoby mieć pozytywne wiadomości przed załatwieniem petycji sokalskiej.

Niezwykłej doniosłości jest wniosek Wydziału krajowego w sprawie podwyższenia frachtu na kolejach państwowych. Co do samych frachtów po długim wywodzie Wydział — nic nie proponuje. I dobrze zrobił. Lecz bierze asumpt do podniesienia bardzo, a bardzo ważnej sprawy: braku statystyki kolejowej. Wydział wnosi w tej mierze, by wezwać Rząd, I° aby zreformował dotychczasową metodę prowadzenia statystyki kolejowej, zarówno na kolejach państwowych, jak i na kolejach prywatnych, na wzór przyjęty w tych państwach, które w tym względzie największy wykazują postęp, II° aby do składu państwowej Rady kolejowej powołał jednego członka krajowej Rady kolejowej, przedstawionego przez Wydział krajowy, wreszcie wnosi Wydział, by polecić mu (Wydziałowi), aby stale baczną poświęcał uwagę sprawom taryf kolejowych ze stanowiska ekonomicznych interesów kraju.

Szczególnej wagi jest punkt I. Dotychczas sprawia i stronom i kolei największe trudności dowiedzenie się o wielkości importu lub eksportu jakiegoś artykułu. A wszakże te wiadomości są niesłychanie ważne dla naszego przemysłu. Ileż fabryk i fabryczek mogłoby powstać, gdyby była pewność, stwierdzona cyframi, że do Galicji przywieziono np. rocznie pewnego artykułu tyle a tyle wagonów! Wniosek ten może wielce przyczynić się do zbilansowania naszego majątku, do wiarygodnego oznaczenia naszej siły eksportowej i importowej. *ell.*

Żelazo. Korzystna konjunktura targu żelaznego w Niemczech, która pozwoliła niemieckim kopalniom skutkiem wielkich zamówień, jakie otrzymały nie brać względu na produkcję austro-węgierską, spowodowało skartelowanych producentów Austro-Węgier do podniesienia cen. Skutkiem tego podniosły się także ceny półfabrykatów i fabrykatów. Zwyżka dotyczy wszystkich artykułów żelaznych: więc żelaza snrowego, budowlanego, blach, stali i t. d.

Budowa różnych kolei, dobry stan interesów wielkich przedsiębiorstw tkackich i widoki przemysłu cukrowarskiego wpływają na tę zwyżkę, która zatem prawdopodobnie nie jest przejściową.

Nowe przedsiębiorstwa naftowe w Galicji. W ostatnich kilku tygodniach powstały następujące nowe spółki naftowe celem poszukiwania ropy w Galicji: Bobrownicki, Mars & Pieniążek w Rypnem (spółka nabyła kopalnię spadkobierców śp. Malwiny Szczepańskiej); Trzecieski, Dąbski & Gostkowski w Schodnicy; Akcyjne tow. naftowe dla poszukiwania olejów mineralnych w Budapeszcie z kapitałem 400.000 złr. (jener. sekretarz Arpad Czonkay); Hanowersko- gal. tow. naftowe „Opaka“ w Borysławiu; Stanisław Szczepanowski w Schodnicy; M. Thorsch'a Synowie w Bandrowie (pełn. A. Liebermann w Jaśle).

Nowe destylarnie nafty w Galicji rozpoczęły ruch fabryki w listopadzie r. z.: Landesberg, Wahl, Baron i Sp. na Zniesieniu pod Lwowem, Józef Mehr w Nadwórnej, Drezel Nebenzahl w Gorlicach.

Wiadomości polityczne.

Kanclerz Hohenlohe złożył na posiedzeniu Parlamentu dłuższe oświadczenie w sprawie monetarnej. Oznajmił on, że Rada związkowa jednogłośnie postanowiła głównie ze względu na opór Anglji, uchwałę Parlamentu, co do zwołania międzynarodowej konferencji monetarnej uchylić. Poważne projekty, zmierzające do podniesienia cen srebra, kanclerz chętnie weźmie pod rozwagę. Parlament prawdopodobnie dziś będzie obradował nad oświadczeniem Hohenlohego.

Car wysłał do ks. Ferdynanda następujący telegram: „Składam waszej wysokości serdeczne życzenia z powodu powziętego przez waszą wysokość patrjotycznego postanowienia, o którem zawiadomiłeś mnie listem z dnia 21 stycznia (st. st.). Jenerał-major mojego orszaku hr. Goleniszczew-Kutuzow doręczy waszej wysokości moją odpowiedź i on też otrzymał polecenie zastępować mnie przy uroczystościach, jakie się odbędą z okazji przyjęcia waszego ukochanego syna na łono bułgarskiego narodowego kościoła“.

Telegramy
DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO.

Wels, 10 lutego. Cesarz przybył tu wczoraj do Lichteneg.

Kolonja, 10 lutego. *Köln. Ztg* donosi z Petersburga: Koła dobrze poinformowane zapewniają że rzeczą jest niewątpliwą, iż ks. Ferdynad po chrzcie syna bezzwłocznie poczyni wobec sułtana kroki w celu uzyskania uznania przez Rosję.

Brindisi, 10 lutego. Baron Hammerstein odjechał wczoraj o godz. 6 rano pod ekskortą policji włoskiej i niemieckiej przez Ala do Berlina, dokąd przybędzie we wtorek rano.

Rzym, 10 lutego. Ajencja Stefaniego donosi z Entiscjo: Szoanie zajęli dwie pozycje, obsadziwszy każdą z nich 40.000 ludzi. Pierwsza pozycja oddalona jest od przednich straży włoskich zaledwie o sześć kilometrów, druga znajduje się nieco dalej. Przed linją wojsk Szoanów rozciąga się szeroka równina, poprzecinana głębokimi wąwozami, co wskazuje, że Szoanie chcą zająć stanowisko obronne.

Londyn 10 lutego. *Daili Telegraph* potwierdza wiadomość, że rząd zamierza przeznaczyć 10 mil. ft. szt. na budowę około 18 nowych okrętów wojennych.

Londyn, 10 lutego. Prezyddnt Transwaalu Krüger przyjął zaproszenie przyjazdu do Anglji. Pojedzie on wraz z komisją celem uregulowania obopólnych stosunków.

Belgrad, 10 lutego. Z końcem bm. wyjedzie król Aleksander z matką królową Natalją, na czterytygodniowy pobyt do Berlina.

Konstantynopol, 10 lutego. Egzarcha bułgarski otrzymał od sułtana pozwolenie na podróż, złożył sułtanowi podziękowanie i udaje się jutro do Sofji.

Porta zmodyfikowała postawione przez siebie warunki pokojowego załatwienia powstania w Zeitunie. Przywódcy powstania mają być nie wydani, lecz wydaleni. Porta oświadcza gotowość zamianowania kaimakanem ehrześcjanina. 6000 osobom zbiegłym do Zeitun, zagwarantowany ma być wolny powrót do domów pod ochroną.

Konstantynopol, 10 lutego. Sułtan wyśle zapewne na uroczystość chrztu ks. Borysa wyższego dygnitarza cywilnego, chrześcjanina, oraz adjutanta przybocznego.

Wiedeń, 11 lutego. Wczoraj odbyła się dłuższa narada ministerjalna pod przewodnictwem hr. Badeniego.

Żona księcia bułgarskiego Ferdynanda odjechała dziś do Nicei.

Zofia, 11 lutego. Kutuzow, który ma zastępywać cara przy chrzcie księcia Borysa, przybędzie tu wraz z radcą legacyjnym Carykowem, który tu pozostanie jako ajent dyplomatyczny Rosji.

Praga, 11 lutego. Młodoczech Baxa pozwolił sobie w Sejmie wycieczki przeciwko dynastji habsburskiej, co wywołało gwałtowne oburzenie.

Madryt, 11 lutego. Z powodu wielkiej eksplozji meteoru zostało uszkodzonych wiele domów, 17 osób rannych.

Wiedeń, 11 lutego, Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 382·50, węg. kredyty 433·50, lenderbanki 251·75, alpiny 87·70, staatsbany 371·25, tureckie losy 58·10.

Berlin, 11 lutego Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną Wiener Parität) kredyty 238·— (381·45), staatsbany 157·—, (371·42), lombardy 43·75 (102·97), disconto 218·60(Tendencja spokojna.).

Frankfurt, 8 lutego, Giełda wczorajsza wieczorna. kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany Wiener Parität). Kredyty 321·62 (382·51), staatsbany 318·25, (372·12), lombardy 88·62 (103·11), disconto218·6 (Tendencja —). Usposobienie stałe.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 10/2 1896.

	płacą		żądają	
	złr.	ct.	złr.	ct.
Waluty				
Ruble ros. papier.	128	50	129	—
Marki niemieckie	59	10	59	25
20 frankówki złote	9	58	9	62
Dukaty	5	68	5	74
Papiery wartościowe zł. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Tow. Ziem. koron	97	40	97	90
4½% „ „ Banku Hipotecznego	99	40	100	20
5% „ „ „ Hip. prem.	109	80	110	50
4½% „ „ „ Krajowego	100	25	100	75
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	25	97	75
4% „ obligacje propinac.	97	50	98	25
4% „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	10	98	—
Losy				
Miasta Krakowa	27	—	28	—
Czerw. krzyża węgierskie	11	—	11	60
„ „ austrjackie	18	25	19	—
„ „ włoskie	11	70	12	50
Bazylika	7	—	7	80

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 10/2 1896.

	Kurs w wal. austr.	
	złr.	ct.
Renta papierowa	101	10
„ srebrna	101	15
Austr. renta złota	122	50
„ „ koronowa	101	30
Węgierska renta złota	122	50
„ „ koronowa	99	15
Akcje Banku austro-węgier.	1015	—
„ kredytowe	382	50
Londyn	120	95
Marki niemieckie	59	15
20 markówki	11	82
20 frankówki	9	59½
Liry	43	90
Dukaty	5	68

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

bnego zupełnie uroku, przysłaniając światło ranne gazą lekkiej mgły, nadawała ciemnym lasom wyrazu cichej melancholji.

Pan Gindre sądził, że koniec sezonu przeciągnie się jeszcze przez czas długi. Nie opuszczał teraz na chwilę nawet pań Ebson i Webster a z przyzwyczajenia towarzyszył na spacerach, prawie codziennych, zawsze pannie Mand. Pani Ebson przypatrywała się temu z ubocza, zostawiając córce zupełną swobodę; a rozmowy ich stawały się coraz więcej szczere i serdeczne. Kochali się, nie powiedziawszy sobie tego, a może rozeszliby się nawet, nie wyznawszy tego przed sobą...

Trzy dni deszczu i przejmującego chłodu dokonały opróżnienia zupełnego miejscowości. Wąskie uliczki w Chamois zalane czarną wodą, tworzyły całe stawki, trudne do przebycia. Gęste mgły blade, mgły śnieżne otaczały góry, zamykając horyzont dokoła. Trzeba było pozostać w ciemnym „salonie“ gdzie drżąc z zimna, przeglądano pisma, czytano książki przez niektórych turystów zapomniane: traktaty religijne pani Hirtz i panny Lenoir, były teraz poszukiwane.

Widząc niebo tak obciążone chmurami śnieżnemi — trudno było nawet pomyśleć o wyjeździe: niepodobna puścić się w drogę na taką niepogodę, w małych karetkach, źle opatrzonych. Pieszo także trudno byłoby przejść po tych uliczkach i drogach w strumienie zamienionych. Państwo Héal zdobyli się jednakże na to bohaterstwo: On na mule, żona zaś na małym wózku opatrzonym wielkim parasolem, wśród pakunków, na wstawionym tam fotelu z łoziny. W kilka dni później, gdy znowu ukazały się góry całe białe od śniegu w pełnem świetle, przyszło do ogólnej ucieczki: panie Webster pojechały w pośpiechu, prędko się pożegnawszy z wszystkimi. Nikt nie wierzył panu Robin, który przepowiadał teraz pogodę ustaloną na dłuższy czas; nie został nikt prócz pań Ebson, gdyż Mand chciała przyjrzeć się jesieni w górach. Pozostał też pan Gindre, dlatego, że Mand została. Wioska opustoszała zupełnie; nie widziano już żadnych turystów w barwnych strojach alpejskich. Widziano tylko górali przed domem szewca, palących krótkie ich fajeczki i przyglądających się żonom swym piorącym bieliznę przy studni.

— Chciałabym jednakże wiedzieć — rzekła razu pewnego Mand — jak ludzie ci żyją, jak się kochają, żenią, jak wreszcie umierają...

Któż mógłby jej o tem powiedzieć?

W dzień widziano ich uginających się pod ciężarem trawy skoszonej, lub innej paszy dla bydła, wieczorem zaś, zebranych w gromadkę na rogu małego placyku; oprócz niedzieli, kiedy z pobliskiej szynkowni dochodziły uszu wesołe głosy zebranych tam wieśniaków — cały tydzień nie słyszano ich wcale; pozostali niepoznani, pełni tajemnic nieodgadnionych — jak ich góry. A jesień zbliżała się wielkimi krokami; niebo ciągle teraz mgłą zasłonięte, zaledwie przepuszczało promienie słoneczne, coraz bledsze, coraz słabsze. Cisza krajobrazu, który, jakby przygotowywał się do snu zimowego w śniegu, ów spokój przerywany tylko dzwonkiem zrana i wieczór zwołującym na Anioł Pański — napełniały serca pozostałych tu jeszcze trojga osób, pewnem uczuciem zapomnienia o wszystkiem.

I dlaczegóżby miało to przeminąć? Dni podobne do siebie zupełnie, każden wieczór przypomina całkiem poprzedzający. Chodziło się też bezustannie po tej samej drodze, dawniej tak ożywionej.

Jednego dnia listonosz, ów chłopiec w bluzie niebieskiej o żółtych guzikach, przyniósł telegram — po otrzymaniu którego, pani Ebson oświadczyła, że wyjeżdża dnia następnego.

Z początku przestrach, wzruszenie wobec chwili nieuniknionej rozstania; po południu, podczas gdy pani Ebson zajętą była przy pakowaniu rzeczy — Mand i pan Gindre udali się na przechadzkę: — ich ostatnią przechadzkę...

Instynktownie obrali dnia tego, oboje tę samą drogę; zwykle w dni pochmurne, niepewne, szli drogą wiodącą do Chamonnie. Znali ją już dokładnie: mimo to jednakże odbywali ją zawsze z tą samą przyjemnością.

Tym razem wydała im się długą i nudną; jak zwykle, i dnia tego zatrzymali się nad brzegiem przepaści, na dnie której szemrał cichutko strumyk.

Zwykle tak lubiane widoczki, zdawały im się smutne, żałobą okryte; dnia tego nie mówili do siebie wcale. Urwali kilka kwiatków, bladych, smutnych, jak i serca żalem ściśnięte... Przebywając wszystkie te znane im miejsca, nie mogli się pozbyć nużącej myśli, że to po raz ostatni: jutro będziemy już gdzieindziej, myśleli sobie, wśród innych krajobrazów, rozdzieleni od siebie połową kuli ziemskiej, lata mijać będą, a dnie tutaj przeżyte więcej nie wrócą...

Wracając do domu, raz jeszcze zatrzymali się nad wielką przepaścią, u nóg ich się rozpościerającą, oszołomieni nieustannym łoskotem wód po kamieniach spadających. Gindre szepnął zcicha:

— A więc wszystko skończone, to nasza ostatnia przechadzka!...

— Tak — powtórzyła za nim Maud — to nasza ostatnia przechadzka!...

Twarz jej miała dnia tego wyraz złego humoru, niezadowolenia; ponura, ze zmarszczką podłużną na czole. Lecz w przeciwieństwie z twarzą był jej głos, niezwykle słodki, łagodny, do tłumionego łkania podobny. Żal jej zdawał się być jednocześnie buntem i rezygnacją, a w słowach, postawie całej, była jakby niechęć obok wielkiej czułości. Gindre przypomniał sobie w tej chwili, uniesienie Maud, ocalonej na drodze do Salanfe, gdy uniknąwszy niebezpieczeństwa, matce swej na szyję się rzuciła z radości. W chwili obecnej w podobnem zdawała się być niebezpieczeństwie, a wiedział on o tem, że wystarczyłoby jedno słowo z jego strony, by twarz jej dawną zajaśniała pogodą, by wywołać znowu owe słowa najwyższej czułości pierwsze zaś są krótko, potem również przeminą: wszystko jest tylko następstwem cieniów przemijanych, którym tylko umysł nasz nadaje cechę trwałych i rzeczywistych... a jeśli jest coś nieśmiertelnego, coś wiecznego, to tylko chwila, w której się kocha. Lecz i ona przemija, to prawda, jak wszystko inne, prędzej jeszcze... lecz jej promień świetlany może przekształcić serce...

Gindre czuł się zadowolonym zupełnie, przyznając przed sobą to wszystko; i po raz pierwszy nie powierzył on myśli swych dziennikowi: białe jego, niezapisane karty, to przyjaciele życzliwi, którym chętnie wyznaje się swe bole i troski, lecz których nie czyni się uczestnikami naszego szczęścia i radości.

VI.

Koniec sezonu.

Mijały dnie: piękne, spokojne. Minął sierpień upalny, dnie stawały się krótsze i przykre; za to świeże, przyjemne wieczory spędzano na ławeczkach przed domem. Przyglądano się praczkom przy studni, to znowu grupom górali milcząco przechodzącym i pogrążającym się w cieniach nocy. Bez przerwy przejeżdżały teraz drogą wozy naładowane; w drodze do Chamouwix zatrzymywali się tu ruchliwi turyści, a wówczas mała miejscowość ożywiała się na krótko, widziano obce twarze, które niedługo znowu znikały z horyzontu Chamois — byli to przejezdni; przy końcu sezonu zwykle tak bywa w górach. Lecz i karawany przejezdnych wkrótce przestały się ukazywać, a Chamois wyludniać się poczęło. Państwo Lamousse wyjechali, unosząc z sobą wesołość a zostawiwszy pustkę po ich nieustannej ruchliwości, po rozlicznych pomysłach, po śmiechach wesołych ich dzieci. Inni poszli w ich ślady, połowa stołu przy obiedzie była już pustą. Zbliżająca się jesień użyczała krajobrazom odrę-

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.